

Dlaczego oświecenie?

Tomasz Cieślak i Jerzy Wiśniewski rozmawiają z Profesorem Wiesławem Puszem¹

255

DLACZEGO OŚWIECENIE?

Tomasz Cieślak: Nasze rozmowy dotyczą pracy naukowej wybitnych przedstawicieli literaturoznawstwa z naszego Wydziału, jego historii. Chciałbym więc zacząć od samego początku, to jest poprosić Pana o refleksje dotyczące Pańskich studiów polonistycznych, bo studiował Pan w bardzo ciekawym okresie. Został Pan zatrudniony jako asystent w roku 1969, zatem tuż po marcu 1968. Jak wyglądały wtedy studia polonistyczne? Kto był wtedy, w czasie studiów i już po podjęciu pracy, dla Pana ważny?

Wiesław Pusz: Studiowanie mogło mieć wtedy różne formuły, na przykład, jeżeli ktoś uznał, że nie interesują go zajęcia językoznawcze, mógł

¹ Wiesław Pusz – kierownik Katedry Oświecenia i Literatury Stosowanej (wcześniej Katedra Literatury i Tradycji Oświecenia). Obszarem zainteresowań naukowych autora jest kultura i literatura epoki stanisławowskiej oraz późnego Oświecenia, ze szczególnym zwróceniem uwagi na współlistnienie estetyk i orientacji literackich, długie trwanie klasycyzmu i sentymentalizmu, tradycję Oświecenia w wiekach XX i XXI. W kręgu problemowo-tematycznym, obejmującym wszystkie epoki, mieszczą się: życie literackie, hierarchie literackie, okolicznościowe piarstwo polityczne, melika patriotyczna, twórczość środowiskowa, poezja chwili i na chwilę, literatura stosowana, żywot dzieł i arcydzieł, rody literackie. Autor monografii: *„Nowy Parnas” przedromantycznej Warszawy. Bruno Kiciński i grono jego współpracowników* (1979), *Epistolografia menipejska w Oświeceniu postanisławowskim* (1985), *Między Krasickim i Słowackim. Studia, eseje, opinie* (1992), *Oświeceni i nie tylko* (2003), *Józef Mieroszewski. Z ocalałej twórczości* (2007).

Publikuje w periodykach i opracowaniach zbiorowych (107 pozycji), w tym artykuły i rozprawy z ostatniego okresu: *Cejloński szafir, polski szuler i francuska pisarka (oraz o kwalifikacjach literaturoznawcy)*, [w:] *Literatura. Historia. Dziedzictwo. Prace ofiarowane Profesor Teresie Kostkiewiczowej*, Warszawa 2006; *„Tłoka we żniwa” Stanisława Starzyńskiego. Wstrząsający dokument w artystycznej formie*, „Prace Polonistyczne” LXIV, 2009, *Literatura – okolicznościowa – okazjonalna – ulotna – chwilowa. Próba rozróżnień*, „Prace Polonistyczne” LXIV, 2009; *Potomkowie oświeceniowych pisarzy, czyli w stronę literacko-obywatelskich rodów*, „Prace Polonistyczne” LXVI, 2011; *Nadrzeczka serdeczne epoki klasycyzmo-sentymentalnej. Kilka uogólnień i zbliżeń*, „Pamiętnik Literacki” 2011, z. 4.

te zajęcia odwiedzać i nic złego się nie działo. Mieliśmy wtedy do wyboru kilka osób i mało zajęć; Jurek Rzymowski² jest z mojego roku i pewnie by to powtórzył. Reszta czasu to była biblioteka. Warunki bardzo sprzyjały samodzielnemu szukaniu ścieżek. Oczywiście, wyglądało to różnie. Były zajęcia i osoby, do których się łączyło. Taką był Ryszard Wierzbowski³. Miał wielką siłę przyciągania i budzenia ciekawości, łatwość kontaktu osadzoną w poszanowaniu czyjegoś myślenia. Zajęcia w sumie były monotonne, prowadzone w trybie typowym dla tamtych czasów: referat jednej osoby, reszta czeka, żeby się skończyło, prowadzący próbuje zachęcić do dyskusji. W konfrontacji z wiedzą pana Ryszarda oraz kompetencją tego, który coś przygotował, reakcja była stonowana. Pozornie niewiele się więc działo, ale szerokość horyzontów, łatwość kojarzenia, poczucie humoru, takt i urzekająca kultura osobista – to wszystko budowało autorytet pana Ryszarda. Wiedzieliśmy, że Wierzbowski został przez polską rodzinę ocalony z Holokaustu, wyróżniała go doskonała kindersztuba. Ale gdy ktoś z otoczenia uwłoczył zasadzie decorum, to z nieskalanych ust Ryszarda padał dosadny „ludowy” komentarz. Wirtuozeria elipsy i jednoznaczność epitetu, ich pragmatyczne współlistnienie, zdumiewały. Jeśli mówimy o podziwianych osobowościach – to on z całą pewnością taką był. Trafiłem do niego na zajęcia, zauważył mnie, wyżywałem się w kwerendach. Byłem typem, który lubił szukać i łączyć, już w liceum. A czasy były takie, że skromna wdowia pensja mamy zapewniała zażyłe kontakty z księgarnią i wybieranie sobie książek.

TC: Które to było liceum?

WP: W Tomaszowie, pierwsze. Były tam dwa, oba lice. Może jedno bardziej tragiczne niż lice. Natomiast na losach moich, i nie tylko moich, odcisnęło się na zawsze coś innego: Szkoła Ćwiczeń przy Liceum Pedagogicznym, podstawówka. Mój stryjeczny dziadek był inspektorem oświaty, nie trafiłem do tej szkoły z przypadku. W tym dobieganym zbiorze błyszczały indywidualności. Hierarchię wśród chłopców wyznaczała szybkość riposty: jeśli potrafiłeś w ułamku sekundy błysnąć odpowiednim słowem, winda w górę. Siła fizyczna nic nie znaczyła, jej użycie dyskwalifikowało. Do liceum trafiło nas siedmiu, doszłusowało trzech. Dziesiątka w marnym liceum, ale wszyscy poszli na studia, wybrali jakieś ścieżki życiowe, bardziej lub mniej udane, jeśli mówimy w kategoriach kariery. W liceum miałem już rower. Zaczęły się „dyżury” na lekcjach: wiadomo było, że w klasie

² Jerzy Rzymowski – dr, nauczyciel akademicki od 1968 roku, p.o. prodziekana Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Łódzkiego (1993–1996), kierownik Zakładu Filologii Polskiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej we Włocławku (2002–2009). Redaktor działu literackiego tygodnika „Odgłosy” (1974–1981), członek Związku Literatów Polskich (1977–1983), a następnie Stowarzyszenia Pisarzy Polskich od początku istnienia tej organizacji. W pracach naukowych i krytycznoliterackich (m.in. w „Miesięczniku Literackim”, „Nowym Wyrazie”, „Oснове”, „Odgłosach”) zajmował się głównie twórczością XX wieku oraz historią powieści. Rozprawa doktorska: *Andrzej Strug w kręgu literatury i polityki* pod kierunkiem prof. dra Zdzisława Skwarczyńskiego (1977). W 2012 r. przeszedł na emeryturę.

³ Docent Ryszard Wierzbowski (1936–1988), historyk literatury polskiej. Autor m.in. rozpraw *O „Cudzie, czyli Krakowiakach i góralach” Wojciecha Bogusławskiego: studia historycznoliterackie i historycznoteatralne* (1984), *O szopce: studia i szkice* (1990).

mogło nie być dwóch osób i najlepiej, jeśli nie były to osoby z tej samej ławki. A dookoła szumiały bory i rzeki – czasy liceum były topograficznie cenne.

Jerzy Wiśniewski: Czy coś na etapie licealnym zadecydowało o wyborze polonistyki?

WP: Nie, chyba miałem wrodzoną łatwość słowa, tak myślę. Pamiętam drobny fakt: pierwsza, może druga klasa. Nauczycielka polskiego, pani Wojciechowska poprowadziła nas do lasu, a potem kazała coś napisać o tym, co myśmy w tym lesie zobaczyli i doznali. I usłyszałem: „No, z tego Pusza...”. W drugiej klasie! Bardzo dużo czytałem. Bibliotekarką była poetka, Teresa Gabrysiewicz Krzysztofikowa, ja zaś prawie w tej bibliotece mieszkałem. Ale myślę, że zadecydowało nie chłonięcie książek, tylko coś, co jest jakimś darem. Po prostu była we mnie łatwość znajdowania właściwych słów dla nieustannych myślowych skojarzeń.

JW: Jakie lektury były wtedy dla Pana ważne?

WP: Najcenniejsza okazała się książka Zbigniewa Pietrasińskiego, *Psychologia sprawnego myślenia*, 1960, druga klasa liceum. A lektury różnorakie, dyktowane wiekiem (Karol May, Juliusz Verne), listą lektur (*Placówka, Jak hartowała się stal*), ciekawością, sympatią (*Trylogia*, wielokrotnie, cały Staff, zrozumiałem wtedy fenomen nałogu pisania wierszy).

TC: Wróćmy do czasów studenckich. Wspominał Pan o wątplych zajęciach i dużych możliwościach dokonywania wyboru...

WP: Właściwie prawie nie uczestniczyłem w zajęciach.

TC: Jak wyglądało życie studenckie? Zwłaszcza w okolicach 1968 roku?

WP: Oto moment, który mówi najwięcej: marzec 1968. Na jednym parapecie w holu biblioteki stoi Witek Sułkowski⁴, kolega z roku, poeta, który potem zmarł w Stanach, a na drugim parapecie współmieszkaniec z akademika, który już wówczas współpracował. On wygłasza swoje, a Wicio swoje. A inny kolega z pokoju przytulał konspiracyjną kurierkę, w związku z czym poszedł w kamasze, a potem, dopiero jako umęczony bohater czasów niespokojnych, zrobił magisterium. Życia studenckiego, jako takiego, na moim roku w gruncie rzeczy nie było. Jednoczyła nas kafejka w BUL-e, Bibliotece Uniwersyteckiej. Jak ktoś miał dość czytania na górze, to szedł na dół, tam się zawsze odbywało jakieś sympozjum. Można było się dosiąść, pogadać, znowu iść na górę. Rok był intelektualnie i osobowościowo silny, więc poszczególny, nie wspólnotowy.

TC: Jak kampania antysemicka dotknęła studentów i pracowników? Myślę, między innymi, o Ryszardzie Wierzbowskim.

WP: On był chyba zbyt racjonalizowany i klasycystyczny, żeby uznać ciąg wydarzeń za historyczną niezwykłość. Wiedział, że od początku dziejów w społeczności dominuje przeł. Tak musi być, że każda forma ustrojowa jest próbą znalezienia czegoś, czego się znaleźć nie da. Miał chyba dystans do tego, co wyczyniano.

⁴ Witold Sułkowski (1943–2003) – polski poeta, działacz opozycyjny w PRL, dziennikarz. Debiutował jako poeta na łamach „Więzi” w 1970, w 1976 wydał w Instytucie Literackim tom prozy poetyckiej *Szkoła zdobywców*, regularnie publikował w „Pulsie”. Zaliczany był do tzw. Nowej Fali. Od 2006 Oddział Łódzki Stowarzyszenia Pisarzy Polskich organizuje konkurs poetycki jego imienia. W 2001 został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi (M.P. z 16.02.2001 poz. 98), a w 2006 pośmiertnie Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (M.P. z 24.11.2006 poz. 848).

TC: A czy rządzący też mieli do niego dystans?

WP: To twórca pierwszych łódzkich szopek i kąśliwych wierszy drukowanych w periodykach. Wydawał z kolegą tomiki sygnowane Ryszard Marek. Ten drugi, do dzisiaj aktywny, już za życia Ryszarda przywłaszczył sobie jego imię.

TC: Mówi Pan o Grońskim?

WP: Tak. To Ryszard Marek Groński. Wierzbowski wprowadzał nas do Spatifu, miał legitymację, jego wpuszczali. Sprawnie poruszał się w rzeczywistości doraźnej, a jednocześnie wysoko unosił się nad tym wszystkim. Nie było widać, żeby marzec 1968 ugodził go mentalnie, bodaj nie zaciążył na jego losach. Miał świadomość, że żyje na kredyt, wcześniej przeszedł operację kardiologiczną w Szwecji. I tak się też z tym światem rozstał w 1988 roku. Byłem właśnie świeżo po habilitacji, toteż z dnia na dzień znalazłem się w izbie zatrzymań, na 28 lat osadzony jako kierownik katedry po Skwarczyńskim i Wierzbowskim. To nie było to, czego chciałem, ale wypadło dawać odpór kolejnym partykularnym dziekanom.

TC: Jak Pan wspomina czas asystentury? Jak to wyglądało z perspektywy zaczynającego pracę naukową asystenta?

WP: Bardzo przejrzyście i klarownie. Był triumwirat, Błyskotliwa Trójca: Skwarczyński, Wierzbowski, Tynecki⁵. I my wokół.

TC: Profesor Skwarczyński⁶ nie był jeszcze wtedy, na początku lat siedemdziesiątych, dyrektorem instytutu?

WP: Nie, był rektorem. Później został dyrektorem. Miał możliwość tworzenia etatów. Mnie z liceum ekonomicznego wyciągnął w 1969 roku Ryszard Wierzbowski. Oczywiście, musiałem odbyć spowiedź przed egzekutywą partyjną. Na tym polegało przyjmowanie do pracy, musiałem być przepytany, ale to świadczy również o pozycji pana Ryszarda, wiedział, że to przejdzie. Natomiast, kiedy działo się coś w sprawach naukowych, w spotkaniach Katedry, to płynęło się w stronę coraz krótszych komunikatów, które czasami były już tylko śladem komunikatu, bo wszystko sprowadzało się ostatecznie do uśmiechu i gestu, wewnętrznego rozbawienia Skwarczyńskiego. Wierzbowski i Tynecki kwitowali puenty bez słów, mową ciała, a myśmy niekoniecznie wiedzieli, o co chodzi. Poziom porozumienia między nimi przypominał ten w mojej szkole podstawowej – powiedzieć jak najmniej, a reszta niech próbuje to sobie deszyfrować. Wszystko na zasadzie skrótu, szybkiego myślenia, dowcipu, dwuznaczności, pobudzenia intelektualnego. Ktoś, kto nie myślał szybko, nie łapał, był skazany na bycie na poboczu.

TC: W liście, który przysłał Pan swego czasu do „Czytania Literatury”⁷ wspomina Pan o silnym środowisku rówieśniczym młodych

⁵ Jerzy Tynecki (1935–1992) – historyk literatury, bibliotekarz, pracownik Uniwersytetu Łódzkiego oraz Biblioteki Uniwersyteckiej w Łodzi.

⁶ Prof. dr Zdzisław Skwarczyński (1914–1987) – studia polonistyczne odbył na UW, od 1945 r. związany z UŁ na stanowisku asystenta, redaktor naczelny „Prac Polonistycznych” w l. 1958–59 i 1970–1983; od 1971 profesor UŁ; prodziekan (1952–1953) i dziekan Wydziału Filologicznego, prorektorem ds. nauczania (1968), następnie i rektor (1969–1972). Badacz literatury oświeceniowej.

⁷ Zob. W. Pusz, *Łódzka polonistyka uniwersytecka w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych*, „Czytanie Literatury. Łódzkie Studia Literaturoznawcze” 2/2013, s. 401–404.

pracowników naukowych, którzy wtedy – mniej więcej równolegle z Panem – podjęli pracę. Kim byli ci ludzie? Jak wówczas, z tej perspektywy, wyglądała łódzka polonistyka?

WP: Składanka była ciekawa. Osobno osoby raptownie dokooptowane do Instytutu, z których część była w sposób widomy agenturalna; to się wiedziało. Cała reszta chodziła swoimi szlakami, najczęściej spotykaliśmy się w kafejce, bywały też spotkania w domach, u Jurka Poradeckiego⁸, Jurka Rzymowskiego, czasem gdzieś w akademiku. Takie przegadane noce, tzn. w przypadku Jurka Rzymowskiego – noc przegadana przez niego, bo jego się po prostu słuchało. Jak wpadł w trans...

JW: ...pamiętamy z zajęć i wykładów!

WP: Nie należało mu przeszkadzać, co najwyżej lekko trącić, żeby popłynął w inną stronę. I coś tam popijając, trwać tak do rana. Jurek Poradecki z kolei był na Olimpie, wielki spowiednik studentów. Znakomicie czytany. O każdym zjawisku literackim można było z nim rozmawiać, on po prostu wiedział. Basia Wolska⁹, z którą razem ruszyliśmy na oświeceniowe ścieżki, okrywczyni literatury sejmu delegacyjnego i promotorka (interpretacyjnie, edytorsko) dorobku Naruszewicza. Dalej – Basia Stelmaszczyk¹⁰. Od razu było wiadomo, że czuje poezję, kontaktuje się z nią przenikliwie i trafnie. To było ciekawe grono. Tadek Błażejowski¹¹, arbiter i współuczestnik bieżącego życia literackiego. Jacek Brzozowski¹² – mówił gwarą Poronina, czytał całego Mickiewicza i wszystko, co o Mickiewiczu napisano. Z młodszych, nieco później – Tomek Bocheński¹³, który chodził swoimi szlakami¹⁴. Czasem gdzieś się wyjeżdżało. Pamiętam wyprawę w szerszym gronie, z Krysią Ratajską¹⁵, w Gorce z przerzutem na Tatry.

⁸ Prof. Jerzy Poradecki (1942–2008) – edytor i badacz poezji polskiej XX wieku, wybitna postać łódzkiego środowiska literackiego, członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza.

⁹ Prof. dr hab. Barbara Wolska (ur. 1946) – edytorka i badaczka literatury XVIII wieku (m.in. Naruszewicz, Trembecki, Karpiński); kierownik Katedry Edytorstwa UŁ.

¹⁰ Prof. UŁ dr hab. Barbara Stelmaszczyk – badaczka poezji polskiego romantyzmu (Mickiewicz, Zaleski, Norwid) i dwudziestowiecznej poezji (m.in. Leśmian, Miłosz, Herbert).

¹¹ Prof. dr hab. Tadeusz Błażejowski (ur. 1944), historyk literatury polskiej, pracownik UŁ od 1967 r. Kierownik Katedry Literatury Romantyzmu, Dwudziestolecia Międzywojennego i Literatury Współczesnej w latach 2003–2007, w latach 2007–2008 kierownik Katedry Literatury XX i XXI w.

¹² Prof. dr hab. Jacek Brzozowski (ur. 1951) – znawca twórczości epoki romantyzmu oraz poezji współczesnej, współautor (wraz z prof. Zbigniewem Przychodniakiem) nowego wydania krytycznego dzieł Juliusza Słowackiego; od 2008 r. kierownik Katedry Literatury i Tradycji Romantyzmu UŁ.

¹³ Prof. dr hab. UŁ Tomasz Bocheński (ur. 1959) – kierownik Katedry Literatury Polskiej XX i XXI wieku. Autor monografii *Sztuka i mistyfikacja. Powieści Witkacego* (1994), *Czarny humor w twórczości Witkacego*, *Gombrowicza*, *Szulca. Lata trzydzieste* (rozprawa habilitacyjna) (2005), *Witkacy i reszta świata* (2010).

¹⁴ Szczegółowiej pisałem o gronie startującym w katedrach literackich u progu lat siedemdziesiątych w „Czytaniu Literatury” 2013.

¹⁵ Prof. dr hab. Krystyna Ratajska (ur. 1938), emerytowana profesor Uniwersytetu Łódzkiego, badaczka recepcji biografii i twórczości A. Mickiewicza oraz skamandrytów. Autorka m.in. *Dziedzice filomatyzmu* (1987), *Neomesjanistyczni spadkobiercy Mickiewicza* (1998), *Kraj młodości szczęśliwy. Śladami Juliana Tuwima po Łodzi i Inowłodzu* (2002).

TC: W latach siedemdziesiątych, kiedy, jak mówi Pan, chcieliście zachować wewnętrzną niezależność, autonomię – czy podejmowaliście próby, aby wasze ścieżki nie przecinały się ze ścieżkami rządzących łódzką polonistyką?

WP: Takich prób nie musiało być, bo te ścieżki po prostu się nie przecinały. Było wiadomo, kto na wydziale jest kim i że nie wszystko należy w obecności niektórych mówić. Oczywiście, przeszkody były. Mnie przewód habilitacyjny i przyznanie nowego etatu rozciągnięto na trzy lata, SB sprawdzało różne rzeczy. Trochę splot okoliczności, ale nie do końca. Trzy recenzje dostałem bardzo szybko, na ostatnią czekałem bardzo długo. Miałem sygnały, że w gremiach partyjnych rozmawia się o mnie, o tym, co ze mną począć. Zakres habilitacji planowanej pierwotnie musiałem zmienić, chciałem pisać o poezji politycznej, ale to było ryzykowne. I tak leżą do tej pory te dziesiątki teczek z materiałami. Musiałem zająć się poezją menippejską, bo było wiadomo, że to przejdzie.

TC: W którym roku odbyła się Pańska habilitacja?

WP: W maju 1986. Książka wyszła na początku 1985. W 1976 ukończyłem doktorat i wyjechałem na staż do Włoch. Recenzje powstawały, a ja od stycznia do czerwca zażywałem Florencji.

JW: Czego dotyczył doktorat?

WP: Brunona Kicińskiego – tego, który utworzył koncern prasowy w Kongresówce, był w studenckiej konspiracji przedlistopadowej. To środowisko było wpływowe i dawało możliwości publikowania rocznikom przedmickiewiczowskim. Literaci z grona Kicińskiego byli wzorem dla tych, którzy debiutowali przed 1825 rokiem, czyli przed wejściem na rynek romantyków. Konspiracje studenckie padły definitywnie w 1822 roku, zagrożeni liderzy uciekali w ostatniej chwili, jak Teodor Morawski (przyszły minister w Powstaniu), oknem, w buraki, do Paryża. To była pierwsza fala emigracji, przed Wielką Emigracją. Ale ziarno, posiane również aktywnością Kicińskiego i jego grona, pozostało. I czekało, jak pisał w znanej bajce Antoni Gorecki, pory wyjścia spod ziemi.

TC: Wróć do lat siedemdziesiątych dwudziestego wieku. Te osoby, które Pan wymienił, współtworzące wraz z Panem łódzkie środowisko literaturoznawcze, to są jednocześnie osoby kojarzone z łódzkim środowiskiem literackim. Jak ono wtedy z Pańskiej perspektywy wyglądało?

WP: Większość to byli napompowani nudziarze. Niewielu dawało się czytać. Ale byli i tacy, którzy mieli nam coś do przekazania – Jerzy Jaromowski, Feliks Rajczak, Ziemowit Skibiński. Część „pisarzy” orientowała się na Warszawę i trwała tak długo, aż udało się wskoczyć do „Poezji” albo gdzie indziej. Nie było jakiegoś wyraźniejszego styku między naszym środowiskiem a tamtym. Łącznikiem był Jurek Rzymowski, który zainicjował słownik w „Odgłosach”, gonił nas do pisania, ciągle trzeba było piórem machać. Wypowiadaliśmy się w różnych formach, także takich szybkoterminowych.

JW: Jak organizacyjnie wyglądała polonistyka w czasie, kiedy podjął Pan pracę?

WP: Zdzisław Skwarczyński od listopada 1969 roku był kierownikiem Katedry Literatury Polskiej, w której znalazłem się od października. W 1970

został dyrektorem powstałego wtedy Instytutu Filologii Polskiej (do roku 1978) i kierował w tymże Instytucie Zakładem Literatury Nowożytnej. Po likwidacji Instytutu w listopadzie 1981 roku objął kierownictwo dziwnej zakresowo Katedry Literatury Polskiej Oświecenia, Pozytywizmu i Młodej Polski. Do wykluczonego romantyzmu desygnowana została Krystyna Poklewska¹⁶. Literaturą staropolską zawiadywali w Instytucie i potem profesorowie importowani. Był Zdzisław Skwarczyński i okolica.

TC: Czy dla łódzkiej polonistyki i kształcenia kadry naukowej Skwarczyński był ważną postacią? Nadal trwa jakaś kontrowersja wokół tej postaci, ale tyle lat po śmierci profesora Skwarczyńskiego niektórzy przyznają się do jego dziedzictwa...

WP: Bardzo ważną. Wyrastał ponad, a to drażni. Przeszedłem przez to. Był człowiekiem niełatwym w komunikacji, mówiąc najkrócej, przyswajalny dla inteligentnych. Jeżeli ktoś umiał się poruszać wśród jego skrótów myślowych, to Skwarczyński mu odpowiadał. Zracjonalizowany dystans wobec przedmiotu badań, znakomite odczytanie, błyskotliwość myśli i języka. Światopoglądowe i socjologiczne porządkowanie historii literatury. Duży format. Czuło się, że to był profesor z międzywojnia, z dobrej polonistyki warszawskiej. Wielka różnica: Stefan Kawyn¹⁷ a Skwarczyński. Myślę, że byli tacy, którzy się ze Skwarczyńskim słabo komunikowali, nie rozumieli go. I to ich irytowało: że lapidarny, nieprzenikniony, złośliwy.

TC: A był złośliwy?

WP: Do końca nie jestem pewny... Nie umiem przywołać konkretnych zwrotów. Bywał cięty, to na pewno. Pamiętam sytuację, kiedy, już bardzo chory, przyszedł na radę wydziału. Trwała dyskusja, wręcz wrzawa w sprawie wniosku o przyjęcie do pracy Konrada Tatarowskiego¹⁸, działacza podziemia. Wstał sekretarzowy profesor językoznawstwa i zaczął oponować, bo „jak on się pojawi, to pozakłada kółka”. Skwarczyński pokreślił palcami i mówi, charakterystycznie z kącika ust: „drogi panie, gdyby nie było kółek,

¹⁶ Prof. dr hab. Krystyna Poklewska (ur. 1933), historyk literatury polskiej. Pracę na UŁ rozpoczęła w 1959 r., rok później debiutowała artykułem *Recepcja Słowackiego we Lwowie (1852-1870)*, ogłoszonym w „Zeszytach Naukowych Uniwersytetu Łódzkiego”. W latach 1975-1978 pełniła funkcję prodziekana Wydziału Filologicznego ds. studiów zaocznych, natomiast od 1979 do 1981 r. była wicedyrektorem Instytutu Filologii Polskiej oraz kierownikiem Zakładu Współczesnej Literatury Polskiej. Po rozwiązaniu Instytutu w 1981 r. kierowała Katedrą Literatury Romantyzmu i Literatury Współczesnej oraz sprawowała funkcję pełnomocnika dziekana ds. dydaktyki na wydziale polonistyki (1981-1995). Badaczka literatury polskiej XIX w., autorka m.in. rozpraw: *Galicja romantyczna (1816-1840)* (1976), *Aleksander Fredro* (1977), *Krew na śniegu. Rzecz o rabacji galicyjskiej w literaturze polskiej* (1986), *O Mickiewiczu i Słowackim. Cztery szkice* (1999, współautor J. Brzozowski).

¹⁷ Stefan Kawyn (1904-1968), absolwent polonistyki na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, znawca literatury polskiej XIX wieku, profesor KUL i UŁ.

¹⁸ Dr hab. prof. UŁ Konrad Tatarowski, teoretyk literatury, medioznawca, działacz polityczny. Od lat siedemdziesiątych XX w. do 1983 r. adiunkt w Katedrze Teorii Literatury w Instytucie Teorii Literatury, Teatru i Filmu (dziś: Instytut Kultury Współczesnej) Uniwersytetu Łódzkiego. Działacz Komitetu Obrony Robotników (od 1977 r.), współzałożyciel NSZZ „Solidarność” na Uniwersytecie Łódzkim, internowany 13 grudnia 1981 r. W 1983 r. wyemigrował z rodziną z paszportem w jedną stronę (1,5 roku w USA, 11 lat w Niemczech). W latach 1984-1994 współpracownik rozgłośni Radio Wolna Europa. Od 1994 r. ponownie zatrudniony na Uniwersytecie Łódzkim.

to nie byłoby was dzisiaj nawet tylu, ilu was jest". To były jego riposty, zamykające usta. Niektórzy mogli go nie lubić.

JW: **Odchodząc od naszego łódzkiego środowiska, zapytam o Pańskie kontakty z Instytutem Badań Literackich i tamtejszym środowiskiem badaczy oświecenia.**

WP: Do wrocławskiej wówczas Pracowni Literatury Oświecenia trafiłem dwa lata po studiach. Pracownia posiadała i skupiała wokół siebie przez dwadzieścia lat świetnych badaczy i wyraziste osobowości. Odsyłałem do tekstu wydrukowanego w „Czytaniu...” 2013¹⁹. Jeśli ktoś miał szczęście trafić do tego grona, bardzo korzystał. Przyjeżdżaliśmy z Basią Wolską na dwudniowe cykliczne spotkania, najpierw we Wrocławiu, potem w Warszawie. Referatów kilka, dyskusji do oporu. Każdego można było o wszystko zapytać, poradzić się. Jeśli gospodarz danego pola badań powiedział: „to tak, a to tak”, to tego się już nie sprawdzało, wystarczyło w przypisie zaznaczyć: „Informacja, opinia użyczona przez...”. Zazwyczaj po spotkaniach przedłużaliśmy pobyt, by pędzić do bibliotek. Skwarczyńskiego zawsze mogłem poprosić o dwa tygodnie kwerendy we wrześniu. Zawsze tak spędzałem wrzesień; siedziało się od ósmej do dwudziestej.

TC: **Jak wyglądały okoliczności stanu wojennego z Pańskiej perspektywy, na polonistyce?**

WP: Trzeba było się trochę utaić, przeczekać. Na Kościuszki²⁰ klucznik z partyjnego klucza, samodzielny językoznawca od zaimka zwrotnego, pilnował kserokopiarów i tablic ogłoszeniowych.

JW: **Jak w latach siedemdziesiątych – każdy swoje?**

WP: Kiedy spotykaliśmy się, było gwarnie, hucznie, ale w gruncie rzeczy każdy siedział w swojej robocie. Pamiętam takie kwerendy w Warszawie, kiedy jechało nas trzech – czterech, w sobotę szło się na mecz Legii, a w tygodniu towarzystwo rozpiezchało się po bibliotekach. To była ostra praca, a to, co zewnętrzne, było takim właśnie. Szerokiej, aktywnej konspiracji nie było, według mnie. Klasyków literatura uzbraja w dystans i cierpliwość. Biblioteka już istnieje, powtarzamy tylko lub dopowiadamy. Własnej istotności się nie zmienia, wyżej samego siebie nie podskoczysz – to bajki Krasickiego. Esencja przesądza, hierarchia decyduje, piękno jest trwałe, prawda względna. Pewne fakty i procesy wynikają z istoty rzeczy, chwilowe zawirowania ze spokojem przyjmują ci, dla których imperatywem są rozsądek i zastanowienie.

TC: **Ale te okoliczności zewnętrzne w rozmaity sposób mogły ograniczać, choćby w możliwościach kwerendy...**

WP: Myślę, że nie moje pokolenie. Kiedy przyszedł stan wojenny, to byłem na to przygotowany. To, co miałem przeczytać w rękopisach, już przeczytałem; nie musiałem jeździć. Wychowanie na Krasickim dystansuje. Myśmy mieli szczęście, wasze pokolenie miało chyba gorzej...

¹⁹ Czytanie Krasickiego w Dubiecku (i trochę historii).

²⁰ Do października 2014 r. siedzibą Wydziału Filologicznego UŁ był gmach przy al. Kościuszki 65. Por. *Z Kościuszki na Pomorską*, „Czytanie Literatury. Łódzkie Studia Literaturoznawcze” 3/2014.

JW: Zadajemy to pytanie z naszej perspektywy...

WP: Myśmy się prześlizgnęli w ostatniej chwili, przez domykające się drzwi.

JW: A właściwie dlaczego oświecenie? Ze względu na spotkanie z Ryszardem Wierzbowskim?

WP: Tak, ale i przez wczesne opukanie możliwości i ograniczeń człowieka – mówiąc banalnie i najogólniej. To mi się zgadzało: jest tak, jak pisali oświeceni: jesteśmy skazani na takie, a nie inne Uniwersum. Nie ma idealnego wyboru, jedynie trafnego etycznie i pragmatycznie; wszystko jest względne. Byłe nie na proscenium, tylko w kulisach... To tak od Horacego, przez Kochanowskiego, Krasickiego. Można to ujmować w różnych kategoriach, mówić o sceptycyzmie, o zdrowym rozsądku. Stoicyzm to workowata niejednorodność i za duże piksele.

JW: Którego z pisarzy oświecenia ceni Pan najbardziej?

WP: Ignacego Krasickiego.

„Každy w podobnym sobie ma upodobanie,
więc głupi prędko znajdzie, komu się podoba”.

„Ludźmi zysk, bojaźń i nadzieja rządzi,
Každy z nich własną żądzą oszukany,
Siebie nie patrzy, a o dugich sądzi”.

„Za tym starość idzie sporzej,
Trzeba innym być przykładem.

Więc w tej porze jeszcze gorzej,
Smutny honor zostać dziadem”.

JW: A kto z badaczy oświecenia – czy to przez lektury, czy też w rozmowach – wpływał w istotny sposób na Pana myślenie o dziedzictwie tej epoki?

WP: Przez lektury: Tadeusz Mikulski, Jerzy Ziomek, Zbigniew Raszewski. I ten, który ogarniał i panował nad całą wiedzą o badaniach literatury, guru, Henryk Markiewicz.

TC: Nie miał Pan pokus, żeby po zakorzenieniu się w oświeceniu i rozpoznaniu go, czmychnąć gdzieś, zająć się czymś innym?

WP: Zawsze byłem bardzo blisko poezji. Jedną nogą w poezji współczesnej, drugą w oświeceniu. Czytelniczo i myślowo w poezji, bardzo na bieżąco, potem mniej, ale do pewnego czasu bardzo. Na studiach chodziło się z Grochowiakiem pod pachą. Ktoś, kto miał ucho, rozpoznawał jego rytmizowanie: „Lubię z blachy twego kubka pić herbatę gorzką, pani”. Myśmy Grochowiakiem rozmawiali. Potem mniej, bo to wygasa. Nie przygasła mi Szymborska. Nie odkrywam Ameryki. Rewelacyjne objaśnianie słabowidzom tego, co tuż, w zasięgu wzroku, ale zasnutę cieniem nierozumienia. Z dzisiejszej perspektywy widzę u Szymborskiej także element poetyckiego wytrenowania – ona ciągle pisała.

TC: Tak dużo nie pisała, Panie Profesorze...

WP: Dbała, by kosz nie był pusty. I przede wszystkim dbała o swoją formę, ciągle ćwiczyła pióro: moskaliki, limeryki, odwódki, altruistki... To

nie były „godziny przy piórze, które leczą rany”, jak u Grochowiaka. Ani godziny Zagajewskiego, obowiązkowe codzienne produkowanie z koncepcyjnej esencji kolejnego wiersza, rozrzedzonej herbatki.

TC: A inni poeci?

WP: Złapanie równowagi między wytrenowaną poetycką kondycją i sejsmograficznym odbiorem różnorodności świata to rzadka sztuka...

TC: Zapytam o dwa nazwiska: Miłosz i Różewicz.

WP: Miłosz? Charakterologicznie jest mi obcy. Jego poezja... Nigdy nie próbowałem zweryfikować, czego mi tam brakuje. A zawsze czegoś brakowało. Może to nie były te struny, które u mnie wibrowały? To znaczy wibrowałyby, gdy on w nie trafił? Dla mnie nigdy nie był wielkim poetą. Różewicz – tak, tylko on z innego świata. Zupełnie inne doświadczenie świata, inne reakcje na świat, w związku z czym mogę go czytać, ale nie mogę być z nim pod rękę.

JW: Czyli Grochowiak byłby doświadczeniem pokoleniowym?

WP: Nie, on był po prostu czytany. Jego tomiki towarzyszyły kolejnym latom naszych studiów. To nie było olśnienie Grochowiakiem. Różewicz i jego *Spadanie*... Tak wcześnie zauważone. Potem ktoś od czasu do czasu „odkrywał”, że się spada. Zapominał, że to zaczęło się u Różewicza, przynajmniej u nas. U Mrożka jest dialog w trakcie spadania. Mrozek i Różewicz – to jest temat! A *Uwagi osobiste* są mi serdecznie bliskie...

TC: Czym się Pan teraz zajmuje naukowo?

WP: Niczym.

TC: Niczym? Zupełnie?

WP: Porządkuję, udrażniam pas startowy, ale czy go wykorzystam... Byłem, jestem badaczem literatury, nie literaturoznawcą. Literaturoznawstwo – fatalne miano – jest w krytycznym momencie historycznym, co oznacza konieczność rekonstrukcji, przełożenia wszystkiego na zupełnie inne instytucje, na inne programy kształcenia, na inny sposób pisania o literaturze. Ktoś, kto pisze koślawo – a dziś mało kto dobrze pisze – nie powinien kulawą bazgraniną kłaść literatury.

TC: Ależ Panie Profesorze, zawsze może się Pan zajmować historią literatury, po prostu.

WP: Nie, w tej chwili zajmuję się historią szkła. Mineralogia to osobny temat – tyle wiem i mam, że nie muszę więcej. Historia szkła jest niezwykle ciekawa, choćby transmisja wzorów i pomysłów, które uchodzą za dobre. Na przykład nasz słynny Henryk Albin Tomaszewski, klasa światowa. Ma wiele wspólnego ze szkołą skandynawską z lat siedemdziesiątych, ale był zupełnie odrębny. Tu jest mnóstwo rzeczy analogicznych do tego, co w literaturze: ludzie idą blisko siebie, nie wiedząc, że idą tymi samymi ścieżkami, a ktoś usiłuje ich połączyć. Zależność, niezależność, topoty. Szkło jest bardzo plastyczne, a zarazem bardzo skomplikowane technicznie.

JW: Pisze Pan o tym? Zbiera?

WP: Zbieram. Nie piszę, bo przy szkłe artystycznym w grę wchodzi tylko atrubucja. Z pisaniem kiedy i kto, jest tak, jak z ustalaniem przez Wierzbowskiego daty startowej strofy stanisławowskiej. Ktoś, kto był chodzącą racjonalnością, usiłował zakotwiczyć badany obiekt w ruchomym piaskach. Może nie w 1768, ale w 1764... I co z tego?

JW: To była pasja...

WP: Tak! Czy Bardos wszedł na scenę w butach czy nie? Mikulski się kłania. Ryszard latami tkwił nad dziełem Bogusławskiego. Wierzbowski był wielki, zostawił nam za mało. Mikulski również. A obecnie? Historia literatury spełza w czytanie literatury, teoria literatury w hibernacji, metodologie się nie sprawdziły. Kiedy szkoliłem się wojskowo w Łodzi, bytując łóżko w łóżko z Edwardem Balcerzanem, to wtedy nawet chrapanie wydawało mi się semiotycznie godne uwagi. Motywistyka? Nikt nie napisze lepszej pracy z motywistyki niż pewien w tej chwili mało znany, nie pierwszej kategorii literaturoznawca w 1938 roku.

TC: Zakończymy tak ponuro?

WP: Nie, dla mnie to nie jest ponure. Taka kolej rzeczy.

TC: A ma Pan jakieś fascynacje lekturowe współczesne? Pisarzy czy dzieła, do których chętnie Pan sięga?

WP: Fascynacje klasyka? Niemożliwe. Ciekawe jest na przykład to, co się dzieje w powieści kryminalnej. To uczciwa robota. Miłoszewski, Bonda, Mróz. Gustuję w gęsto tkanej faktograficzno-socjologizującej osnowie fabuły. Eksperymenty, pokazy mody, stylistyczne mizdrzenia, wodolejstwo z zadęciem, muza z kielicha. Pisanie jako nałóg, autoterapia, usuwanie udręk osobistych dyskomfortów. W porządku. Ale mnie to na co? Milej wsiąść do pociągu, albo na rower, albo pobiegać. Jak człowiek stoi na niskich wzgórzach Kotliny Kłodzkiej – nie trzeba zaraz wspinać się na Rysy – i widzi dwieście kilkadziesiąt stopni horyzontu od Śnieżnika aż po Szrenicę, to jest piknie.

TC: Krajobrazowo kończymy ładnie, ale literaturoznawczo dość ponuro, jednak.

WP: Nie! Myślę, że coś się wykluje, tylko nie wiem co. Natomiast tak jak było, już nie będzie. Jak jest, być nie może. A jak będzie? Nie wiem. Swoje zrobiłem – z zadowoleniem, przy aplauzie środowiska naukowego. Natomiast lokalnych decydentów: sekretarzy, dziekanów, dyrektorów, niezmiennie irytowałem. Kto góruje, tego przyziemić. Ostentacyjnie nie honorowano moich dokonań dydaktycznych i organizacyjnych (230 magistrów, 15 doktorów, utworzenie dwóch specjalizacji), blokowano etaty i innowacyjne koncepcje, na pożegnanie zlikwidowano Katedrę, którą kierowałem 28 lat. Lubię rosyjską kategorię *wysz'e*. To jest bardzo potrzebne: cenić samego siebie, dobrze siebie rozpoznać. Niskich się nie przeskoczy, ale kiedy jest się *wysz'e*, łatwiej oddychać. Robić uczciwie swoje, na tyle, na ile się da. Kiedy siedzę w bibliotece, to siedzę do oporu. Im bardziej mokro i ohydnie, kiedy idę, tym lepiej – wtedy czuję, że żyję. Chodzenie zawsze było moją drugą naturą. Ciężkie siedzenie w bibliotekach – i wielogodzinne, wielodniowe marsze z dziewczyną z roku, wtedy i do teraz. Moglibyśmy pisać przewodniki po Słowacji, Czechach, Bieszczadach, Karkonoszach. Rajdy studenckie, chodzenie na azymut – coś pięknego. Zawsze do przodu, byle rozsądnie i bez specjalnych obaw, że się człowiek zgubi. Róbmy swoje – to tak proste, że aż szkoda mówić...

JW: To jest optymistyczne, tak zakończmy. Dziękujemy za rozmowę.

STRESZCZENIE

W rozmowie z Tomaszem Cieślakiem i Jerzym Wiśniewskim profesor Wiesław Pusz, badacz literatury polskiego oświecenia opowiada o środowisku łódzkiej polonistyki, swoich badawczych pasjach i lekturach.

Słowa kluczowe

Oświecenie, łódzka polonistyka, łódzcy poeci

266

SUMMARY

Why the Enlightenment? Tomasz Cieślak and Jerzy Wiśniewski talk to Professor Wiesław Pusz

Interviewed by Tomasz Cieślak and Jerzy Wiśniewski, Professor Wiesław Pusz – an expert in the literature of the Polish Enlightenment – talks about the people of Polish Philology of the University of Lodz, his research passions and favourite reading matters.

Keywords

Enlightenment, Polish Philology in Lodz, poets of Lodz